

262 Zbyt różowo o duchowej walce

Przypomina mi się sytuacja z jednej z nowych wspólnot w Polsce, sprzed kilku lat. Odwiedziliśmy z żoną jej dom, by porozmawiać o życiu członków. Zapytaliśmy, jaka jest Wasza duchowość? No, prowadzimy takie dzieło i jeszcze takie, jeszcze takie... Na temat książki D. Szczerby, *Nowe wspólnoty w Polsce. Przewodnik subiektywny* pisze **Tomasz Rowiński**

268 Pismo Święte w opałach

Sobór nauczał, że „badacz katolicki musi opanować techniczne szczegóły Pisma Świętego, a także zweryfikować wyniki tych badań wobec świadectwa całości Pisma Świętego, nauki Ojców, soborów, liturgii (wschodniej i zachodniej) i życia świętych”. **Sean Kopczynski**

282 Ewolucja, logika i dowody

Mass media często prezentują twierdzenie, że ewolucja została naukowo dowiedziona ponad wszelkie rozumne wątpliwości. Także setki książek wysuwają to samo roszczenie. Jednocześnie kreacjoniści utrzymują, że nie ma ani kawałka prawdziwie naukowego dowodu na to, że ewolucja zaistniała lub może zaistnieć. Sprawa jest tym bardziej złożona, że sami ewolucjoniści – podobnie jak i kreacjoniści – nieraz nie zgadzają się między sobą. **Joseph Gehringer**

Czy wiesz, że...

Prenumerata Frondy świetnie
nadaje się na prezent?

Szczegóły na: www.pismofronda.pl



Jeżeli dwie książki są w zasadzie identyczne – pomijając to, co może stanowić błąd przy kopiowaniu – to wskazują na jednego autora. Ten sam autor odpowiada za obie książki. Tak samo podobieństwo DNA dwóch stworzeń wskazuje na wspólnego autora: wszechwiedzącego i wszechmogącego Stwórcę świata. DNA jest formą informacji, a informacja może pochodzić tylko od bytu rozumnego, w tym przypadku od Boskiej Inteligencji. W końcu normalny czytelnik przyjmie, że obie książki zostały „stworzone” przez tego samego autora, a nie, że wyewoluowały z jakiegoś wcześniejszego poematu lub krótkiego opowiadania poprzez „naturalną selekcję”.



Joseph Gehringer
Tłumaczył Michał Chaberek OP

Każdy, kto przeżył kryzysy i kontrowersje drugiej połowy XX wieku, będzie w stanie przywołać liczne przykłady, kiedy dwie spierające się grupy wysuwały twierdzenia sprzeczne ze sobą. Skoro więc obie strony nie mogą mieć jednocześnie racji, bezstronny obserwator nieraz miał problem z rozstrzygnięciem, które ze sprzecznych twierdzeń jest bliższe prawdzie. I ta właśnie trudność nadal dotyka współczesny spór między kreacjonistami a ewolucjonistami.

Mass media często prezentują twierdzenie, że ewolucja została naukowo dowiedziona ponad wszelkie rozumne wątpliwości. Także setki książek wysuwają to samo roszczenie. Jednocześnie kreacjoniści utrzymują, że nie ma ani kawałka prawdziwie naukowego dowodu na to, że ewolucja zaistniała lub może zaistnieć. Sprawa jest tym bardziej złożona, że sami ewolucjoniści – podobnie jak i kreacjoniści – nieraz nie zgadzają się między sobą. W efekcie, całkiem często zdarza się kreacjonista cytujący naukowca ewolucyjnego na poparcie swoich własnych argumentów. Rzeczywiście, kreacjoniści opublikowali pokaźną liczbę książek opierających się niemal wyłącznie na cytatach z ewolucjonistów¹. O ile cytaty te z pewnością nie obalają ewolucji, to jednak pokazują, że wiele roszczeń stawianych przez ewolucyjnych propagandystów zostało poddanych w wątpliwość przez innych cenionych naukowców. Ponieważ taki pokręcony stan rzeczy sprawia, że przeciętny człowiek ma trudności z wydaniem pewnego sądu, warto przebadać niektóre wybrane fragmenty z wielu tomów materiału zgromadzonego na ten temat. Jednak, aby umieścić ten materiał we właściwym kontekście intelektualnym,

¹ H.M. Morris, *That Their Words May Be Used Against Them*, Institute for Creation Research 1997, s. 487nn.; W.R. Bird, *The Origin of Species Revisited*, Philosophical Library 1989, s. 1114nn.; L.D. Sunderland, *Darwin's Enigma*, Master Books 1988, s. 180nn.

najpierw odwiedzimy mityczne królestwo „Darwinia”, gdzie podsłuchamy rozmowę między dwoma jej mieszkańcami:

Ewolucjonista Al: Cześć, Bob! Zastanawiałem się... jaki jest najprostszy sposób udowodnienia ewolucji?

Ewolucjonista Bob: To proste. Zwyczajnie zdefiniuj ją jako coś, o czym każdy wie, że jest prawdziwe.

Al: Ale jak wy to robicie?

Bob: A więc, pozwól, że pokażę ci, jak to się robi w Stanach Zjednoczonych. Ich słynny punkt odniesienia to *The Encyclopedia Americana* (International Edition, 1969), która definiuje ją w taki sposób: „Ewolucja to jakakolwiek seria zmian, w której natura każdego kroku zależy od tego, co go poprzedziło” (t. 10, s. 609).

Al: Ale ta definicja mogłaby się odnosić do artysty pracującego nad rzeźbą, generała prowadzącego swoje wojska w czasie bitwy lub nawet budynku w trakcie budowy.

Bob: Oczywiście! Dlatego właśnie możemy się upierać, że „ewolucja jest faktem”.

Al: A macie coś bardziej naukowego?

Bob: Dobra... Tutaj jest jeden z *U-X-L Encyclopedia of Sciences* (1998): „Termin ewolucja w ogólności odnosi się do procesu zmian. Na przykład (...) sposób, w jaki zmienia się kawałek łądu na przestrzeni czasu (...) w efekcie działania sił takich jak trzęsienia ziemi, wulkany, ruchy ziemi, deszcz, śnieg, wiatr i inne czynniki” (s. 854).

Al: To brzmi bardziej naukowo. Ale co z bytami ożywionymi?

Bob: OK. Zajrzyjmy do encyklopedii *Britannica* (*The New Encyclopedia Britannica*, 15th ed., 1988) i zobaczmy ich wyjaśnienie... „Ewolucja może być zdefiniowana jako zmiana w budowie genetycznej populacji w czasie” (t. 18, s. 939).

Al: Przecież ludzie to widzą, czyż nie?

Bob: Oczywiście, że widzą. A *Americana* podkreśla to jeszcze bardziej. Pod hasłem „Dowody na ewolucję” mówi nam: „5. Pewna ilość zmian (różnic między rodzicami a potomstwem) może być zaobserwowana również dzisiaj”. Każdy wie, że różni się od swoich rodziców, jak więc ktoś mógłby podważać fakt, że ewolucja miała miejsce?

Taka rozmowa może być fikcją, ale podane cytaty fikcją nie są. Ukazują one zarówno przebiegłość, jak i nieuczciwość intelektualnego potwora, jakim jest „ewolucjonizm”. „Ewolucja” zostaje najpierw zdefiniowana jako „zmiana”

– coś co jest oczywiste w otaczającym nas świecie. Następnie, posługując się błędem dwuznaczności, ten sam termin zostaje odniesiony do zupełnie innego pojęcia – domniemanej ewolucji wszystkich gatunków zwierząt z wcześniejszych innych gatunków, a ostatecznie od jednego wspólnego przodka.

Zobaczywszy jak ewolucjoniści manipulują znaczeniem słów, możemy zrobić krok do przodu i sprawdzić, jak manipulują odkryciami naukowymi. Obie encyklopedie *Americana* i *Britannica* wymieniają pięć typów „dowodów na ewolucję”. Jak można się spodziewać, zapis kopalny znajduje się na obu listach. W końcu, gdyby ewolucja miała miejsce w przeszłości, to jedynym jej wiarygodnym dowodem byłoby następstwo skamieniałości, które ukazywałyby stopniową zmianę jednego gatunku w inny, od najwcześniejszych organizmów aż do naczelnych. Darwin był przekonany, że przyszłe poszukiwania potwierdzą takie następstwo skamieniałości. Ale po półtora wieku kopania jego oczekiwania pozostały nieuzasadnione.

Zdanie w encyklopedii *Americana* jest dość ostrożne: „4. Skamieniałości należące do następujących po sobie okresów geologicznych są różne, ale wystarczająco podobne, aby sugerować pokrewieństwo”. Zwróćmy uwagę, że uznanie domniemanego pokrewieństwa jest wyłącznie „sugerowane”. Inne książki zawierają o wiele bardziej przesadzone i nieuzasadnione twierdzenia. Ale czy dowody potwierdzają te twierdzenia? Niestety, sprawę komplikuje zaangażowanie w spór. Wielu znanych ewolucjonistów, z Gouldem i Eldridgem włącznie, kiedy rozmawiało z innymi naukowcami, przyznawało, że zapis kopalny nie popiera stopniowej ewolucji. Ale, gdy ich wypowiedzi były wykorzystywane przez kreacjonistów jako argument przeciwko ewolucji, zmieniali zdanie i twierdzili, że jest wiele form przejściowych. Oczywiście, gdy dowody naukowe są „podkreślane” tak, aby służyły jednej stronie sporu – w tym przypadku kampanii przeciwko kreacjonizmowi – to nie mamy już do czynienia z nauką, lecz propagandą. Kilka książek kreacjonistycznych szczegółowo omawia to zagadnienie².

Z pewnością jednym z najbardziej dyskutowanych postulatów jest zapis kopalny przypuszczalnie ukazujący ewolucję konia. Przeszło ćwierć wieku

2 D.T. Gish, *Evolution: The Fossils Say No!*, Creation-Life Publishers 1978, s. 189nn.; tenże: *Evolution: The Challenge Of The Fossil Record*, Creation-Life Publishers 1985, s. 277nn. Domniemane skamieniałości ludzkie są omówione w: M.L. Lubenow, *Bones of Contention*, Baker Book House 1992, s. 295nn.; Całą kotowersję omawia: D.S. Woodruff, *Creation Scientists Answer Their Critics: „history and the record fails to contain a single example of a significant transition”*, Institute for Creation Research 1993, s. 451nn.

temu w wywiadzie prof. Niles Eldridge odniósł się do wystawy poświęconej ewolucji konia przygotowanej 50 lat wcześniej: „Było to przedstawiane jako dosłowna prawda w jednym podręczniku za drugim. Uważam, że jest to godne pożałowania”. Ale encyklopedia *Britannica* poświęca pół kolumny i powtarza rysunki rzekomo potwierdzające „godną pożałowania” tezę (s. 986).

Być może wypada zamknąć tę bardzo krótką dyskusję nad zapisem kopalnym jeszcze kilkoma cytatami (pochodzącymi z prac paleontologów-ewolucjonistów – przyp. red.):

Ronald West: „Przeciwnie do tego, co pisze większość naukowców, zapis kopalny nie popiera darwinistycznej teorii ewolucji”.

D.S. Woodruff: „Gatunki kopalne nie pozostają niezmienione na przestrzeni większości swojej historii i zapis nie zawiera choćby jednego przykładu znaczącego przejścia”.

Niles Eldridge: „Paleontologowie nieustępliwie twierdzili, że ich zapis [kopalny] jest zgodny z powolną, stałą, stopniową ewolucją. Uważam, że prywatnie wiedzieli od ponad stu lat, że tak nie jest”.

Steven M. Stanley: „Raz ustanowiony przeciętny gatunek zwierzęcia lub rośliny nie zmienia się (...) w nowy gatunek, nawet po przetrwaniu coś koło stu tysięcy, miliona lub nawet dziesięciu milionów pokoleń”.

O dziwo, choć wielu katolickich ewolucjonistów zdaje sobie sprawę z braku dowodów w skamieniałościach, to przyjmuje raczej ewolucję niż bezpośrednie stworzenie. Ksiądz-antropolog, z którym rozmawiał katolicki miesięcznik „Inside the Vatican”, przyznał, że „wygląda na to, że nie ma form przejściowych...”, ale zaraz stwierdził: „Popieram ideę ewolucji”. Inny uznany ksiądz-naukowiec zapytany, dlaczego wierzy w ewolucję, odpowiedział: „Z powodów metafizycznych”. Pewien Amerykanin, często piszący o ewolucji dla pism katolickich, przyznaje, że „zapis kopalny pokazuje (...) gatunki ukazujące się nagle w pełni rozwiniętym stanie”, ale uważa, że ewolucja jest lepsza niż kreacjonizm. W efekcie, zachodzi dziwne podobieństwo między myśleniem ateistycznych i teistycznych ewolucjonistów. Ateistyczny ewolucjonista lekceważy brak dowodów kopalnych, ponieważ odrzuca ideę Stwórcy. Katolicki ewolucjonista ignoruje brak dowodów kopalnych, ponieważ odrzuca bezpośrednie działania Stwórcy. Obaj opierają się raczej na osobistych preferencjach niż danych naukowych. Do pewnego stopnia to samo podejście daje się zauważyć w kolejnym przykładzie „dowodów na ewolucję”.

To, co *Britannica* opisuje jako „podobieństwa strukturalne”, w *Americanie* jest opisane następująco: „Podobieństwa anatomiczne i inne pomiędzy

grupami organizmów mogłyby być wyjaśnione jako dziedzictwo pochodzące od wspólnego przodka”. Tak, ale mogłyby być także wyjaśnione jako część planu mądrego Stwórcy. Tylko dlatego, że coś „mogłoby być wyjaśnione” w określony sposób, nie oznacza, że takie wyjaśnienie jest prawdziwe. Jest kolosalna różnica między autentycznie naukowym dowodem a stwierdzeniem, że coś zaledwie mogłoby być prawdziwe. To nie jest przykład myślenia naukowego, lecz osobistego wyboru.

Podobnie błędne rozumowanie można zauważyć w „dowodzie” numer jeden podanym w *Americanie*: „Klasyfikacja organizmów jako systemu gałęzi, który jest skutkiem ewolucji a nie całkiem osobnego pochodzenia gatunków”. Zwróćmy uwagę, że ta klasyfikacja została dokonana przez naukowców ewolucyjnych i dlatego w sposób nieunikniony obciążona jest rozumowaniem na zasadzie błędnego koła. Najpierw naukowcy przyjmują, że ewolucja jest prawdziwa, i że wszystkie organizmy wyewoluowały z wcześniejszych według wzorca rozchodzących się gałęzi zaproponowanego przez Darwina. Następnie układają wszystkie organizmy w system rozgałęzień tak, aby odzwierciedlał zależności ewolucyjne. Na końcu, kiedy schemat klasyfikacyjny oparty o rozchodzące się gałęzie jest już gotowy, używają go, aby udowodnić, że ewolucja jest prawdziwa. Oczywiście schemat ten jest ich własnym wytworem opartym na założeniu, że idea Darwina jest poprawna. Ale, gdy tego typu rysunki pojawiają się w książkach, czytelnicy są prowadzeni do przyjęcia wniosku, że tego typu zależności zostały udowodnione naukowo. Zbędne mówienie, że nie zostały.

Jeszcze bardziej rażący przykład zwodniczej propagandy, paradującej jako nauka, pojawia się w trzecim „dowodzie” na ewolucję w *Britannice*: „Rozwój embrionalny i ślady”. Aby umieścić ten argument we właściwym kontekście, musimy cofnąć się do Ernsta Haeckla (1834-1919), o którym czternasta edycja encyklopedii *Britannica* mówi, że jest „bardzo typowy dla skrajnej myśli ewolucjonistycznej”. Opierając się na źródle życzliwym ewolucji, czytamy: „Haeckel jest znany przede wszystkim z rozwijania obecnie już porzuconego biogenetycznego prawa rozwoju. Prawo to mówi, że historia rozwojowa organizmu powtarza jego historię ewolucyjną (...). W rzeczywistości idea ta została całkiem dobrze obalona zanim Haeckel ją napotkał” (*Americana*). Historia, jak Haeckel sfałszował swoje rysunki i jak jego idee zostały zdyskredytowane, jest omawiana w wielu książkach, między

innymi: *Ikony ewolucji*, *Szyja żyrafy* i *Sprawa przeciwko ewolucji*³. Mimo że idee Haeckla zostały obalone jakieś sto lat temu, *Britannica* poświęca im niemal pół strony, przypisując je „Darwinowi i jego uczniom”, aby w ten sposób uniknąć wskazania ich prawdziwego źródła. Według encyklopedii *Britannica*:

- „wspólny wzorzec rozwojowy odzwierciedla ewolucyjne pokrewieństwo”;
- „jaszczurki i ludzie dzielą wzorce rozwojowe odziedziczone po swoim dalekim wspólnym przodku”;
- „ludzkie (...) embriony posiadają szczeliny skrzelowe (...) ze względu na wspólnego przodka rybę, u której te struktury wyewoluowały jako pierwsze”.

Dość powiedzieć, że ludzkie embriony nie mają szczelin skrzelowych, lecz kieszonki gardłowe, które odgrywają rolę w trakcie rozwoju naczyń krwionośnych⁴. Dodatkowe informacje na temat tego zdyskredytowanego roszczenia proewolucyjnego można znaleźć w książkach: *Teoria ewolucji osądzona przez rozum i wiarę*, *Na początku* i *Odrzucając ewolucję*⁵.

Sir Gavin deBeer miał powiedzieć, że „Niewiele jest twierdzeń, takich jak teoria Haeckla (...), które wyrządziły nauce tyle szkody”. Mimo to, teoria ta nadal jest używana – wiek później – w encyklopedii *Britannica* jako „dowód” na ewolucję. Rozumny człowiek mógłby zadać pytanie: Czy dowody na ewolucję są tak słabe, że trzeba używać argumentów zdyskredytowanych i błędnych logicznie? O tym, że odpowiedź brzmi zdecydowanie „tak!”, mówi nam inny słynny „dowód” na ewolucję – ćmy krępaka nabrzożaka (ang. peppered moth) w Anglii.

Aby zilustrować „naturalną selekcję” Darwina *Britannica* używa dwóch zdjęć – jednego ukazującego jasne i ciemne ćmy na jasnym tle i drugiego ukazującego te same ćmy na ciemnym tle. Podobne zdjęcia i tłumaczenia pojawiają się w setkach podręczników i książek argumentujących na rzecz ewolucji. Na przykład w *Biological Science* (W.T. Keeton, W.W. Norton, 2nd ed., 1972, s. 888) podobne zdjęcie ciem na pniach drzew jest opatrzone półtorastronicowym wyjaśnieniem. Studenci dowiadują się: „Różne gatunki ciem (...) zwyczajowo siadają w ciągu dnia w widocznych miejscach na pniach drzew lub skałach”. Przypuszczalnie ptaki zjadają te, które najłatwiej

3 J. Wells, *Icons Of Evolution*, Regnery 2000, s. 338nn., (polskie wydanie: *Ikony ewolucji*, Gorzów Wlk.: W Wylomie 2007 – przyp. red.); F. Hitching, *The Neck of the Giraffe*, Mentor Books 1982, s. 258nn. oraz G.B. O’Toole, *The Case against Evolution*, Macmillan 1925, s. 377nn.

4 Poszczególne kieszonki gardłowe biorą udział w rozwoju różnych organów, takich jak gruczoły, naczynia krwionośne, nerwy czy elementy ucha – przyp. red.

5 Ernesto Cardinal Ruffini, *The Theory of Evolution Judged by Reason and Faith*, J.F. Wagner Pub. 1959, s. 205nn.; W. Brown, *In the Beginning*, 7th ed., Center for Scientific Creation 2001, s. 328nn.; J. Sarfati, *Refuting Evolution*, Master Books 1999, s. 144nn.

dostrzec, pokazując działanie „naturalnej selekcji”. A ponieważ „naturalna selekcja” jest sercem teorii Darwina, studenci są prowadzeni do wniosku, że to jest przykład ewolucji zachodzącej w populacji ciem w Anglii. Przez lata kreacjoniści obalali ten „dowód”, pokazując, że niezależnie od tego, czy ćmy są jasne czy ciemne, nadal są ćmami i nie zaszła tu żadna realna ewolucja. Kilku naukowców poddało „opowiadanie o ćmach” krytycznym badaniom,

Centralne pytanie chicagowskiej konferencji dotyczyło tego, czy mechanizmy stojące za mikroewolucją mogą zostać rozciągnięte na wyjaśnienie fenomenów makroewolucji. Ryzykując pogwałcenie stanowiska tylko niektórych osób obecnych na spotkaniu, można dać jasną odpowiedź: Nie.

ale ich wyniki były lekceważone. Obecnie jednak uważne badania ujawniły wiele ważnych faktów. (1) Ćmy te nie zajmują „w ciągu dnia widocznych miejsc na pnich drzew lub skałach”. Siadają w ukrytym miejscu na dolnych powierzchniach liści, gałęzi, etc. Jako że są nocnymi owadami, ukrywają się w ciemnych odosobnionych miejscach. (2) Nie więcej niż 1 proc. tych ciem jest zjadanych przez ptaki. (3) Wszystkie zdjęcia w książkach zostały „zaaranżowane”, często poprzez przyklejenie martwych ciem do pni drzew. Sprawa została ostatnio wyjaśniona w książce *Of Moths and Men* (J. Hooper, Norton 2002, s. 377). Wielu brytyjskich naukowców zaproponowało, aby „opowiadanie o ćmach” zostało wycofane z książek. Ale jeżeli zwyczajowy punkt odniesienia, jakim jest encyklopedia *Britannica*, nadal, po stu latach, używa teorii Haeckla, to historia ciem krępaka nabrzozaka najprawdopodobniej będzie w książkach o ewolucji nadal w roku 2100.

Zanim rozważymy inne „wątpliwe” dowody na ewolucję ważne jest zwrócenie uwagi na dwa zupełnie różne użycia słowa „ewolucja”. Zmiany w obrębie gatunków, które od czasu do czasu można zaobserwować,

stanowią przykład mikroewolucji (zwanej także ewolucją fenetyczną lub anagenetyczną). Domniemane zmiany od jednego gatunku do drugiego, które nigdy nie zostały zaobserwowane, nazywane są makroewolucją (lub ewolucją filetyczną). Zarówno kreacjoniści, jak i ewolucjoniści zauważają, że małe zmiany (mikroewolucja) zachodzą pod wpływem przyczyn naturalnych. Przeciętny Amerykanin, na przykład, jest wyższy, cięższy i żyje dłużej niż wiek temu, a to za sprawą lepszego odżywiania, opieki medycznej, etc. Niemniej nadal pozostaje człowiekiem. Jednak wielu ewolucjonistów bierze te widoczne przypadki mikroewolucji i używa ich jako „dowodów” na to, że możliwa jest makroewolucja. Na przykład w *U-X-L Encyclopedia of Science* możemy przeczytać: „Właściwie ewolucję można zaobserwować (...) Lederberg poddał kolonię bakterii działaniu antybiotyków (...) i tylko kilka przetrwało. W miarę jak kolonia się rozmnażała (...) antybiotyk nie był już skuteczny w niszczeniu nowej odmiany bakterii, która wyewoluowała”. Ale przecież żadna nowa odmiana bakterii w ogóle nie wyewoluowała. Kilka bakterii, które były od początku odporne na antybiotyki, przetrwało, rozmnożyło się swobodnie i dlatego gwałtownie wzrosła ich liczba. Skoro więc bakterie odporne na antybiotyk były jedynymi, które przetrwały... antybiotyk nie odnosił już żadnego skutku. Przetrwanie tej maleńkiej pierwotnej grupy bakterii odpornych na lek jest przykładem „naturalnej selekcji”, ale nie ewolucji⁶.

Podobnie myślące przykłady pojawiają się w *The World Book Encyclopedia* (2002): „Bezpośrednia obserwacja ewolucji jest powszechna (...) Naukowcy zaobserwowali specjację (powstawanie nowych gatunków – przyp. red.) także w laboratorium. Badacze odkryli, że (...) nietypowy słonecznik (...) wyewoluował z połączenia dwóch różnych gatunków”. Podpis na trzech towarzyszących fotografiach jest bardziej ostrożny: „Nietypowy słonecznik prawdopodobnie rozwinął się ze skrzyżowania typowego słonecznika (...) ze słonecznikiem preriowym”. Jeżeli coś tylko „prawdopodobnie rozwinęło się z czegoś innego”, to możesz mieć pewność, że nie zostało „zaobserwowane bezpośrednio”. Ale nawet gdyby zostało to zaobserwowane, nie byłoby niczym więcej niż przykładem krzyżowania ras, które ogrodnicy i hodowcy zwierząt praktykowali przez wieki. Byłaby to więc ilustracja mikroewolucji a nie makroewolucji.

⁶ Autor pomija tutaj omówienie zjawiska, gdy przypadkowe mutacje mogą uszkodzić bakterię w taki sposób, że stanie się ona odporna na określoną truciznę. To zjawisko jest również znane w biologii, ale nadal pozostaje ono przykładem jedynie mikroewolucji – bakteria uodporniona na dany antybiotyk nadal pozostaje bakterią, w żaden sposób nie zmienia się jej budowa zewnętrzna, a „korzyść” z mutacji genetycznej jest tylko względna i przypadkowa – przyp. red.

Kluczową różnicę między mikroewolucją a makroewolucją odzwierciedla cytat z raportu Rogera Lewina („Science”, Nov. 21, 1980). Opisując konferencję, która miała miejsce w Chicago w 1980 roku, pisał: „Historyczna konferencja (...) pod prostym tytułem *Makroewolucja*. Centralne pytanie chicagowskiej konferencji dotyczyło tego, czy mechanizmy stojące za mikroewolucją mogą zostać rozciągnięte na wyjaśnienie fenomenów makroewolucji. Ryzykując pogwałcenie stanowiska tylko niektórych osób obecnych na spotkaniu, można dać jasną odpowiedź: Nie”. Znany światowy ekspert w kwestiach ewolucji donosi, że konsensus innych ekspertów jest taki, że mikroewolucja nie jest „dowodem” makroewolucji. Ale encyklopedie i podręczniki mówią nam coś przeciwnego.

Porównywalny przykład wymyślenia przez ewolucjonistów „dowodów” na ewolucję stanowi „biogeografia” lub „geograficzne rozmieszczenie gatunków”. *The World Book Encyclopedia* twierdzi, że to „dostarcza ważny dowód na poparcie teorii ewolucji”. Ale zobaczymy, z czego jest złożony ten domniemany „dowód” na ewolucję. „Określone grupy wysp (...) nigdy nie były połączone z kontynentami (...). Gatunki odnajdywane na wyspach oceanicznych to te, które mogą łatwo podróżować (...) owady, nietoperze, ptaki. (...) Wyspy Galapagos nie mają rodzimych płazów ani ssaków lądowych. Te zwierzęta nie mogą się łatwo przemieszczać z kontynentów na wyspy. Gatunki na wyspach oceanicznych najbardziej przypominają te z najbliższego kontynentalnego głównego lądu. (...) To sugeruje, że pierwsze gatunki, które zamieszkały Wyspy Galapagos, przybyły z Ameryki Południowej raczej niż powstały na wyspach”. Oczywiście to wszystko może być w 100 proc. prawdą, ale nie ma absolutnie nic wspólnego z ewolucją! I oczywiście nie jest to żaden dowód, że ewolucja miała miejsce. Obserwacja ta prowadzi tylko do stwierdzenia oczywistości: że niektóre stworzenia były zdolne dotrzeć na poszczególne wyspy, a inne nie. Gatunki „imigracyjne”, które dotarły do różnych wysp, mogły się nieco zmienić (mikroewolucja), aby się przystosować do środowiska – podobnie jak Eskimos i rdzenny mieszkaniec Nowej Gwinei zaadaptowali się do bardzo różnych klimatów. Słynne zięby na Wyspach Galapagos są nadal ziębami, nie drozdami czy papugami.

Britannica posługuje się równie bezpodstawnymi argumentami. „Nieobecność wielu gatunków w środowiskach możliwych do zamieszkania (np. świń i kozłów na Hawajach, lwów i żyraf w Ameryce Południowej) może być wyjaśniona przez teorię ewolucji”. To niemal groteska podawać

nieobecność świń na Hawajach i żyraf w Ameryce Południowej jako dowód na ewolucję. „Nieobecność sprawia, że serce bardziej pragnie” – tak mówi stare porzekadło, ale nieobecność świń i żyraf nie dowodzi ewolucji.

Ale co z „obecnością”? *Britannica* mówi nam: „Także na Hawajach żyje ponad 1000 gatunków ślimaków i innego rodzaju mięczaków, które nie występują nigdzie indziej. Ta wyjątkowa różnorodność daje się łatwo wyjaśnić przez ewolucję”. Innymi słowy, wszystko, co znajdujemy w naturze – nieobecność, obecność, podobieństwa, różnice – wszystko to może być dowodem na ewolucję. Tymczasem nieobecność gatunków albo ich obecność i różnorodność zupełnie nic nam nie mówią o pochodzeniu pierwszego ślimaka czy żyrafy. I na tym polega cały spór między kreacjonistami a ewolucjonistami.

Oczywiście, w miarę jak obalane są stare „dowody” na ewolucję (np. człowiek z Piltdown, człowiek z Nebraski, etc.) wymyśla się nowe dowody. Jeden z najnowszych i jednocześnie najbardziej skutecznych znajduje się na piątym miejscu na liście encyklopedii *Britannica* – biologia molekularna. Jest to nadal względnie nowa dyscyplina i nowe odkrycia będą się najprawdopodobniej pojawiać jeszcze przez jakiś czas. Niemniej jednak wzorzec postępowania stał się już jasny: ewolucjoniści znajdują jakieś fragmentaryczne dane, które przedstawiają jako dowód, że wszystkie stworzenia mają wspólnego przodka. Jednocześnie zupełnie ignorują inne dane, które sprzeciwiają się ich założeniom. Kreacjoniści badają te same dane i dochodzą do wniosku, że ewolucja nie mogła mieć miejsca⁷. A nawet ewolucjonista doszedł do wniosku, że argumenty z biologii molekularnej są nieprawomocne⁸. Nie zmienia to faktu, że *Britannica* większą część strony poświęca twierdzeniu, że „ewolucja molekularna wykazała, że wszystkie żywe organizmy, od bakterii po człowieka, są połączone pochodzeniem od wspólnych przodków”.

Najpierw zwróćmy uwagę na określenie „ewolucja molekularna”. Z całą pewnością nie jest to dziedzina nauki, ponieważ molekuly nie ewoluują. „Ewolucja molekularna” jest mitem wymyślonym przez ewolucjonistów, opartym na błędnym rozumowaniu. Weźmy pod uwagę na przykład argument przedstawiony przez *Britannicę*, który streszczyć, żeby było krócej, w ten sposób: „Przypuśćmy, że porównujemy dwie książki i okazuje się, że są w zasadzie identyczne. Różnią się tylko jednym słowem na sto.

⁷ Zob. np. książkę *Of Pandas and People*, Davis & Kenyon, Houghton Pub, Co.1989, s. 165nn.

⁸ M. Denton, *Evolution: A Theory in Crisis*, Adler & Adler 1986, s. 368nn.

Wnioskowalibyśmy, że albo jedna została przepisana z drugiej, albo, że obie zostały przepisane z tego samego oryginału. A ponieważ DNA wyższych organizmów jest bardzo podobne, więc „otrzymujemy jednoznaczny dowód wspólnego pochodzenia”. Sprawdźmy, jaki sposób rozumowania zawiera się w tym argumentcie.

Jeżeli dwie książki są w zasadzie identyczne – pomijając to, co może być błędem przy kopiowaniu – to wskazują na jednego autora. Ten sam autor odpowiada za obie książki. Tak samo podobieństwo DNA dwóch stworzeń wskazuje na wspólnego autora: wszechwiedzącego i wszechmogącego Stwórcę świata. DNA jest formą informacji, a informacja może pochodzić tylko od bytu rozumnego, w tym przypadku od Boskiej Inteligencji. W końcu normalny czytelnik przyjmie, że obie książki zostały „stworzone” przez tego samego autora, a nie, że wyewoluowały z jakiegoś wcześniejszego poematu lub krótkiego opowiadania poprzez „naturalną selekcję”.

Zauważając, że DNA wszystkich żywych organizmów składa się z tych samych czterech nukleotydów i sekwencji tych samych 20 aminokwasów, *Britannica* wnioskuje, że kody genetyczne „nie mogą mieć osobnego pochodzenia”. Ale to jest dokładnie argument kreacjonistów! Kod genetyczny organizmów żywych nie wyewoluował poprzez miliardy osobnych mutacji na przestrzeni milionów lat (jak to utrzymują ewolucjoniści), lecz, że ma swoje „wspólne źródło” w Stwórcy. Irracjonalność argumentu w *Britannice* objawia się wyraźnie w kolejnych twierdzeniach: „ta jedność (kodów genetycznych) ujawnia (...) wspólne pochodzenie wszystkich organizmów. Nie ma innego racjonalnego spojrzenia na ich molekularną jednorodność, gdy wiele innych alternatywnych struktur jest tak samo prawdopodobnych”. Prawdopodobnie istnienie Stwórcy nie jest postrzegane jako „racjonalne” przez autorów. A po wykluczeniu Stwórcy pozostaje im tylko jedno wyjaśnienie – ewolucja. Tak więc nie mamy do czynienia z dowodami naukowymi, lecz z rozumowaniem filozoficznym i ateistycznym. Spostrzeżenie dokonane przez innego ewolucjonistę zdaje się być *à propos* twierdzeń encyklopedii *Britannica*: „To, co określamy jako myślenie racjonalne, może być jedynie wysoce wyrafinowanym i potężnym sposobem łudzenia się” (Rob Wipond). ■